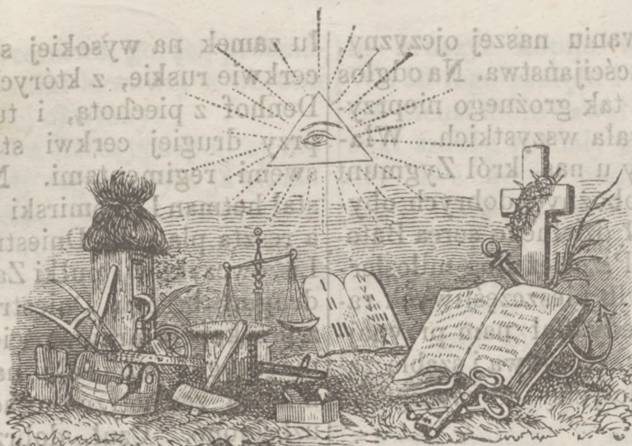
№ 48.

WARSZAWA

30 Listopada

1862.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr 1527.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

WSPOMNIENIE ZWYCIĘZTW POD CHOCIMEM.

I.

Cóż to za piękne i śliczne są okolice, w których jest miasto Chocim. Kraj ten niegdyś do Multan należący, dzisiaj Bezaarabją nazywający się, do Rossyj wcielony został. Z jednej strony szumiący Dniestr ze swemi malowniczemi skalistemi brzegami, zakreśliwszy łukiem od południa żyzne Podole, toczy swe wody ku morzu Czarnemu, z drugiej, krzewiny i lasy ciemnieją na widnokręgu. Z innej wzgórza niezbyt wzniosłe, których stopy najeżone ostremi skałami, giną od strony Multan w przepaściach i bagniskach nieprzebytych. A wśród tej tęsknej, i do dumania pobudzającej okolicy, na spadzistościach prawego brzegu Dniestru o trzy mile od pamiętnego równie w dziejach Kamieńca Podolskiego ku południowi, wznosi się miasto niegdyś warowne Chocim, które w wojnach, jakie Polska z Turcyją prowadziła, ważnem było stanowiskiem. Dniestr i Chocim, jak niemniej i Kamieniec Podolski były granicami, przy których rycerstwo polskie wstrzymywało nieraz napady bisurmańskie. Szczególniej jednak, dwa razy Chocim był świadkiem krwawych i ogromnych zapasów, oraz słynnego zwycięztwa chrześcijan nad niewiernymi: raz, za panowania Zygmunta III, a drugi raz za Michała Korybuta Wiśniowieckiego. W obu razach ciężka to była rozprawa, i Bóg wie, coby się było z chrześcijaństwem stało w Europie, gdyby piersi walecznych naszych przodków nie oparły się były, i nie powstrzymały tego niezliczonego tłumu muzułmanów.

Pierwsze walne zwycięztwo pod Chocimem zaszło lat temu 282, to jest roku 1621. Właśnie na rok przed tą wojną, Turcy zadali ciężką klęskę garstce rycerstwa naszego na polach Cecorskich, czém ośmieleni, zamierzyli posunąć się w głąb Polski. Dumny i srogi Osman sułtan turecki zgromadził wojska, jakich świat nie pamiętał: 300,000 Turków, do których przyłączyło się 100,000 Tatarów,

i marzył już o zawojowaniu naszej ojczyzny, a następnie całego chrześcijaństwa. Na odgłos o zamierzonem najściu tak groźnego nieprzyjaciela, trwoga opanowała wszystkich. Właśnie wówczas panujący u nas król Zygmunt III, choć to był pan pobożny i dobrych obyczajów, ale nie posiadał dzielnego serca Batorego, ani Sobieskiego. Przecież Bóg miłosierny, który już nas w tylu nieszczęśliwych razach nie opuścił, i wtedy dał nam przynajmniej dzielnych mężów, co głową i szablą zasłaniali drogą naszą ojczyznę od zawziętości nieprzyjaciół.

Uradzono więc na sejmie, aby wodzem wyprawy przeciw Turkom, był Karol Chodkiewicz hetman Wielki Litewski, który choć w sędziwym wieku, ale zawsze pełen męztwa i dzielności, których tyle razy przedtem dał dowody, rokował, że i w tym razie pokona nieprzyjaciół. Wieść o tym zaszczytnym wyborze zastała Chodkiewicza w Ostrogu, gdzie zaślubiwszy Annę księżnę Ostrogską, zaledwie powrócił od ołtarza, gdy mu oddano rozkaz, aby czemprędzej śpieszył do wojska. Ciężko było porzucić młodą małżonkę i spokój domowy, ale głos ojczyzny i święty obowiązek służenia jej w każdej chwili, a témbardziej w obec tak groźnego niebezpieczeństwa, był u Chodkiewicza stokroć silniejszy nad inne obowiązki. Niebawem więc opuścił domowe progi, i podążył z hufcem Litwinów, by połączyć się z Lubomirskim hetmanem Wielkim koronnym, prowadzącym polskie rycerstwo, które z chorągwiami pojedynczych panów, wynosiło zaledwie 35,000. Napróżno Zygmunt III wzywał innych królów chrześcijańskich o wspólną pomoc przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi chrześcijaństwa. Wszyscy pięknie się wymówili pod różnemi pozorami, jak to zwykle dzieje się na świecie, ufając, że męztwo naszego rycerstwa potrafi wstrzymać te hordy niewiernych, i że tem samem grożące niebezpieczeństwo było jeszcze od nich daleko.

W Sierpniu 1621 r. szczupłe nasze hufce pomnożone tylko pułkami kozaków Zaporozskich, przez ich Atamana (wodza) Konaszewicza prowadzone, przeszły Dniestr, i rozłożyły się obozem pod Chocimem, gdzie Chodkiewicz, jako wódz doświadczony umiejętnie rozstawił oddziały całego rycerstwa. Sam z Litwą takie zajął miejsce w polu, że miał z tyłu zamek na wysokiej skale, a z boku dwie cerkwie ruskie, z których jedną bliższą zajął Denhof z piechotą, i tu się oszańcował, zaś przy drugiej cerkwi stanął Kochanowski ze swemi regimentami. Na prawem skrzydle stał hetman Lubomirski z wojskiem koronnem, a reszta placu ku Dniestrowi zajęta była przez Lissowczyków i pułki Zaporozców. Nawet po drugim brzegu Dniestru usypany był wał z przekopem przy moście, a to dla utrzymania drogi i przejazdu na Podole. Wszystkie miejsca zewnętrzne osadzono strażą i mocno uzbrojono. Czuł dobrze Chodkiewicz nierówność sił swoich, ale nie pokazał tego po sobie, a gdy mu doniesiono o ogromie wojsk nieprzyjacielskich, pochwyciwszy za rękojeść szabli, zawołał: „*ta ich policzy*.“ Karności wojskowej przestrzegał surowo, i gdy jeden z ochotników nie chciał usłuchać swego rotmistrza, ściąć go rozkazał. Surowość ta, choć może napozór wydawać się okrutną, była konieczną i zbawienną, bo jakby każdy w obec nieprzyjaciela robił, coby mu się podobało, to pewno nie Polacy Turków, ale Turcy Polaków byliby pod Chocimem zwyciężyli.

Niedługo też Turcy dali czekać na siebie, niezliczone ich tłumy okryły rozległe pola, i wzgórza otaczające Chocim. Zdawało się, że jakby wielkie płócienne miasto wyrosło nagle z pod ziemi, gdyż niezmierna liczba namiotów bieliła się na wszystkie strony, a wśród nich odznaczał się na wzgórzu ogromny czerwony namiot Sułtana, podobny do pysznego pałacu, lśniący się od złota, srebra i jedwabiu. Przed owym namiotem widziano cztery słonie dźwigające wieże z dzwonami, któremi dawano rozkazy wojsku tureckiemu. Prócz tego największego i najbogatszego namiotu było wiele namiotów baszów tureckich o mnóstwie wielbłądów, które dźwigały skarby i pieniądze bisurmańskie. Patrząc na ten ogrom ludzi i bogactw, zdawałoby się, że Turcy nietylko Polskę, ale i cały świat mogą zawojować. Dumny Osman brał się za boki od śmiechu na widok garstki Polaków, co się okopała w swym obozie, jakby jaka kupa mrówek. A jednak okazało się, że niezawsze siła i bogactwo odnoszą zwycięztwo, i że Bóg błogosławi dobrej sprawie, skoro widzi ufność ludzi w opatrzność bożą.

W obec tak groźnego nieprzyjaciela, Chod-

kiewicz zebrawszy rycerstwo, gorącą przemową zagrzewał je do walki krwawej w obronie wiary świętej i drogiej ojczyzny:

„Kiedy los i potrzeba Rzeczypospolitej, mówił hetman, wymagały tego, abym ja złamany trudami i wiekiem, raz jeszcze podnosił mój oręż, i szedł na wojnę, uczyniłem to jedynie, bym ojczyźnie mojej usłużył. Cóżby mnie bowiem przywieść mogło, bym te siwe włosy twardym hełmem okrywał. Wszystkie zaszczyty, wszystkie dostojeństwa, po które ludzie sięgają, już się na mnie skupiły; nic nie pozostało żądać, chyba tego, bym to krótkie już życie w obronie kraju położył. Położę je więc, a potykając się pośród was, nie bez chluby polegnę. Patrzcie kędy stoimy! ta ziemia czerwieni się jeszcze krwią Żółkiewskiego, jak oko sięga, bieleją niepogrzebione kości ziomków naszych na polach Cecorskich. Nie płaczu, nie narzekania wymagają oni po nas, nie, wołają oni, byście ich pomścili. Przyszedł dzień stanowczy: nie idzie tu, by wiedzieć czy Wołoszczyzna, będzie naszą, lub ich, lecz czy Polska cała zostanie swobodną i niepodległą; czy mamy dopuścić, by tureckie buńczuki utkwiły nad Wisłą, by srogi barbarzyniec obaliwszy świątynie i prawa, deptał po barkach naszych, by niestety Polakom po turecku mówić kazano. Niech was nie trwoży to mnóstwo, ta okazałość,— są to tylko tłumy, ale nie ludzie, tylko czcze cienie i liczba. Za danym więc znakiem wy Polacy i Litwini rzućcie się odważnie; mężnym, szerokie pole sława otwiera.“ Tu wzniosłszy ręce do góry, zawołał: „Boże Wszechmocny i Sprawiedliwy, przez którego panują królowie, a wojownicy otrzymują zwycięztwa, powstań na zawziętych Imienia Twego bluźnierców, przyśpiesz krzywd naszych pomstę i okaż, że jesteś Bogiem i Obrońcą naszym.“

Mowa ta wzniecila tem większy zapał w rycerstwie. Kiedy więc nazajutrz rano Turcy napadli obóz polski, na dziką wrzawę niewiernych i głośne ich dzwony, wojownicy nasi odpowiedzieli starodowną swoją pieśnią: *Boga Rodzica*, i w tej chwili zawrzała okropna walka. Pierwszy Mikołaj Sieniawski uderzył z hufcem swoim na Turków. Zrazu słychać było chrzest tylko głuchy i szelest, gdy nasi wpadli na niewiernych; po chwili, trzask i zgrzyt, skoro mężne rycerstwo polskie poczęło kruszyć kopije w ciałach nieprzyjaciół. Wśród tego zamętu i gwaru głos Chodkiewicza nieustannie dawał się słyszeć, a gdzie błysnął szablą, spadały głowy bisurmańskie. Padły dwa konie pod dzielnym Sieniawskim, a gdy dosiadał trzeciego, przypada nań z boku Turczyn, i z całą siłą uderza szablą, która tylko zsunęła się po mocnym szyszaku. Już się zamierzał zajadły bisurman cios powtórzyć, gdy Sieniawski jednem cięciem zdjął mu głowę, i wyszedł cało z tej walki. Dzielny Lubomirski na skarogniadym koniu rzucił się z swym hufcem w najliczniejsze zastępy nieprzyjaciół, niosąc postrach i śmierć w ich szeregi, i w oczach wszystkich Baszę orężem powalił na ziemię. Już się ściemniło, gdy wysileni Turcy całodziennym bojem, mimo silnego oporu, rzuciwszy chorągwie i buńczuki, zabrali się do ucieczki. Podobne walki, gdzie mąż z mężem do boju występował, ponawiały się nieustannie, a zawsze z ogromną stratą Turków, i nie dziw, bo mężny Chodkiewicz słowem i przykładem prowadził hufce polskie do zwycięztwa. W jednej z takich walk, stracili Turcy jednego z najwaleczniejszych swych wodzów Karakaszę, co im niezmiernie odjęło ducha. Ale i naszemu hetmanowi nie dał Bóg ucieszyć się ostatecznym tryumfem, jaki okrył rycerstwo nasze. Znękany trudami obozowemi i wiekiem, legł na łożu śmiertelnem, a kiedy uczuł, że mu przyjdzie najdroższą ojczyznę pożegnać, zwołał do siebie wszystkich dowódzców, i zaklinal ich słabym głosem, aby do ostatniej kropli krwi bronili Polski. Ze łzami w oczach przysięgli sędziwemu hetmanowi, że pierwej do jednego wyginą, a przed Turkiem nie ustąpią. Na te słowa, zajaśniały Chodkiewiczowi oczy radością, że zostawia ojczyźnie takich obrońców, a pobłogosławiwszy ich, i oddawszy najwyższe dowództwo Lubomirskiemu, oddał Bogu ducha dnia 23 Września 1621.

Ukrywano czas pewien zgon Chodkiewicza, aby nie osłabić ducha w rycerstwie, a nieprzyjaciela nie ośmielić, gdy dnia 28 Września Turcy straszny znowu napad przypuścili do obozu naszego. Walka trwała dzień cały, ale z ogromnemi stratami odparci, cofnęli się, i o zgodzie myśleć poczęli. Jakoż dwie strony wojujące podpisały warunki pokoju dnia 9 Października 1621, a sława polskiego oręża nanowo zabrzmiała w Europie.

Jakaż to radość zapanowała w obozie polskim i w całej Polsce na wieść o pogromie Turków, a zapewne i duch Chodkiewicza ucieszył się widokiem wybawienia ojczyzny z tak wielkiego niebezpieczeństwa, bo wyznać trzeba, że nigdy jeszcze Polska nie była zagrożona od tak licznego i strasznego nieprzyjaciela. Pod Chocimem to, piersi polskiego rycerstwa zasłoniły resztę Europy od niewoli tureckiej.

O podróży w Łęczyckie.

II.

—

Kraj co ma ludzi mężnego serca, a ziemię urodzajną, czy może być nieszczęśliwym? Powinien być szczęśliwym, byle kwitła tam bogobojność, praca a zgoda, ale gdzie jej nie ma, to podobno i w raju nie byłoby szczęścia. A właśnie zamiast zgody wyrosła pono niedawno na ziemi łęczyckiej niezgoda, która wichrzyła dobrą zażyłość włościan i właścicieli wiejskich. Spory trwały długo, a gdzie nie spory, to upór. Uparli się chłopi, żeby się nieczynszować wedle życzenia panów, panowie znowu uparli się przy swoich wymaganiach, a jak przemówili do gromady tam i owdzie, raz i drugi, to i dali sprawie pokój, i słodkiego nabyli przekonania, że zrobili swoje. Tak mało wytrwałości mieli panowie, tak się obałamucili chłopi.

Mniej razi jak się usłyszy o sporach ludzi pojedynczych: to się mówi, że jesteśmy ludźmi, i mamy każdy swoje osobiste sprawy. Mniej razi niesprawiedliwością dajmy na to spór, proces jakiego właściciela z włościaninem, czy o dobytek, czy o grunta, ale spory z całemi gromadami, to są klęską krajową, i ci co się przyczyniają do takich sporów, co ich siłą ducha nie odpychają, biorą na siebie wielką odpowiedzialność przed Bogiem i przed krajem.

Sporów takich nie brak było na ziemi łęczyckiej, a wszędzie zawieszenie sprawy czynszowéj, ale to jeszcze niczem jest wszystko, z tą boleścią duszy mojej, jakiej doznałem z rozmowy z jednym chłopem w Gostyńskiem, postępując ku Łęczyckiemu. Ten chłop był z Ossowy podobno, a nazwiska jego nie pamiętam. Szedł za sprawą do Kutna. I o co ta sprawa? Ha, o to, że pan co trzyma w dzierżawie Ossowę, Modrzew, Kiełpiwce, Mniszek, Józefków, Białkę, wymaga od nich czynszów i robocizny.

— A czy to własna wasza ziemia, zapytałem, że nie chcecie płacić czynszów?

— Do tego czasu tośmy płacili czynsze, odpowiedział chłop, i podług kontraktów jeszcze od czasów pruskich płacili czynsze, i wozili gnój, i wychodzili do żniwa Niemcy, co ich rząd Pruski sprowadził, ale przecież teraz to ustaje.

— A skądeście wy się tam wzięli miedzy Niemcami?

— Bo Niemcy się wyprzedali, i powędrowali do Rossyj, a myśmy od nich pokupowali gospodarstwa.

— I wszyscy się Niemcy wyprzedali?

— Nie, nie wszyscy, ale prawie z połowa ich się wyprzedała.

— Czy i Niemcy też nie chcą płacić czynszów?

— I oni najbardziej nie chcą, bo oni najlepiej wiedzą, że się nie należy.

— A czy przyszło do was jakie rozporządzenie, czy co,— czy dzierżawca samowolnie więcej od was wymaga?

— Rozporządzenia żadnego nie było, i dzierżawca nie wymaga więcej, aleć przecie i to ustać powinno, bo już ludzie tak mówią, i Niemcy muszą wiedzieć, czego się trzymać, bo jak nam pan wydał proces, to Niemcy pierwsi należeli do składki na sprawę, i chodzili już tam od nas do Warszawy.

— A i cóż im w Warszawie powiedzieli?

— Nic nie powiedzieli, tylko, że się wszystko dobrze zrobi. Ludzie z Białki i z Józefkowa popłacili czynsze, ale reszta trzyma się, żeby nie płacić, nawet nie słucha komornika, ani trybunału, bo pan pieniędzmi wszystko nadrobił na swoją stronę. Jeden chłop Józef Szarlat podjął się nawet iść do Cesarza, do Petersburga, ale widać to bardzo daleko, bo szedł i szedł, i nie stało mu pieniędzy, i wrócił się z drogi.

— Oj złe was opętało, zawołałem do chłopa, że słuchacie niemców, i pewnie jeszcze włóczęgów po jarmarkach i karczmach. Jakby było jakie prawo, to by przyszło do wójta, albo by wam ksiądz powiedział, a nawet przeczytał z ambony. Ale widzicie jak świat światem takiego prawa nie było, i nie będzie, żeby ktoś siadł na czynszu, albo odkupił od dru-

giego, i żeby się wymawiał od opłaty. Prawda, że od wożenia gnoju i od żniwa możecie się uwolnić, ale musicie zapłacić.

— Nie zapłacimy, zawołał chłop, choćby nie wiem co.

— A jak przyjdzie egzekucja z wyroku sądowego, to co zrobicie?

— A kiedyśmy się już tyla natracili, to już pewnie chłopi nie ustąpią.

— Tak mówicie i źle mówicie, bo grzeszycie, bo godzicie na cudze dobro. Dzierżawca płaci dzierżawę, to będzie za was płacić, czy co? a wy czy zapłacilibyście za kogo?

— A bogaćbym tam zapłacił, ale już jak tam zrobią, tak zrobią.

Rozstaliśmy się z chłopem w Kutnie, co mu się zdawało, że ma sprawę najczystszą i najsumienniejszą, a to było przeciwne, i zdrowemu rozumowi, i sprawiedliwości, i dziesiątemu przykazaniu boskiemu. Szedłem dalej, i rozmyślałem nad tem: skąd się to wzięła u naszych chłopów taka chciwość na cudze? Bo dobrze jest nie robić pańszczyzny, ugodzić się na czynsze, albo na wykup ziemi, nawet to jest pożądanem i uczciwem, ale puszczać się na to, żeby aż o dawne czynsze spór prowadzić, to już nie polskie sumienie musiało wymyślić podobne brednie i spory. Nawet to parcie takie gwałtowne do grabienia cudzego, takim ludziom daje się we znaki, bo tracą na sprawy i doradzców, muszą płacić koszta, a swoją drogą należność, marnują czas i obrażają Boga.

Serce boli, ale powinnością jest wypowiedzieć prawdę ludziom, co to chciwie gonią za groszem, co to za nadto ufają majątkom i bogactwu, a za mało Panu Bogu, i świętej Jego nauce religij. Z religiją, z bojaźnią Bożą, można przejść przez świat, i życie piękne oddać aniołowi przy śmierci, a ów majątek, co go burza zniszczy, ogień spali, czy to ma być ostatnią naszą żądzą na świecie, albo modlitwą przy skonaniu? Czyta ksiądz panom i chłopom, czyta z ewangelij, aby się nie troszczyli, co będą jedli albo pili, albowiem Ojciec Niebieski pamięta i o ptakach, które ani sieją, ani orzą, a przecie znajdują pożywienie, i wśliczne pióra są strojne! Ale ten głos obija się o ściany i o okna kościelne, a nie wsiąka do duszy człowieczej, bo oni mają uszy, a nie słyszą, mają oczy, a nie widzą!

III.

O Boska nauko, na coś się przydała, chyba na to, żeby twe słowa powtarzano, jak powtarza papuga wyuczone słowa ludzkie!.. Nie rozpacz mówi te słowa przezemnie, nie utrata nadziei w przyszłe szczęście nasze, ale boleść wyciśnięta przez ociemnionych ludzi, co to szczęście zwlekają z dnia na dzień, z miesiąca do miesiąca. Rozumują i rozumują nad zawikłanemi rzeczami, chcą otworzyć skrzynkę, a choć mają do niej *klucz miłości*, ale nim nie otwierają zamka, tylko na wszystkie strony przewracają skrzynkę, i biedzą się, że im się sama nie otwiera! Nie otworzy się sama, nie! trzeba wyjąć z zanadrza, z pod serca klucz miłości, i nim otworzyć zgodę wzajemną. Nie gadania, nie pisania, nie rozpraw krajowi potrzeba, ale *prostego ewangelicznego czynu*, poświęcenia jednych i drugich, załatwienia sprawy nawet z mniemaną krzywdą własną.

Ci mi są ludzie, ci są synowie ojczyzny, co nie rachują garnców okowity, korców zboża i stogów siana, ale rachują licznych przyjaciół, podniesionych z upodlenia braci, nawróconych jawnogrzeszników. Bogactwo, bogactwo, wrzeszczą! a co krajanom z waszego bogactwa, kiedy je przejecie, przegracie, przepijecie winem albo gorzałką, albo strwonicie na zbytki, albo zakopiecie w ziemi... Miejcie dostatek, ale nie ubiegajcie się za bogactwem. Posłuchajcie nie mnie dzwonnika, ale samego plebana, samego wielkiego pieśniarza Jana Kochanowskiego, co przed wieki wyśpiewał:

Prawdę mówię, czyli nie? uznajcie to sami:
Ale się tam ozywa jeden między nami,
Mówiąc: iż gospodarstwo Polskę zbogaciło,
A jako żywo złota więcej w niej nie było.
Prawda, że złota wasi przodkowie nie mieli,
A małobym tak nie rzekł, że go nie chcieli.
Jednak za swojem mętztwem wielkie państwo brali,
I bogatym książętom prawa ustawiali.
. . . .
O Prussiech wam nic nie chcę powiadać, bo sami
Na każdy rok pływając do Gdańska z tratwami,
Widzicie gęste miasta i zamki budowne,
Drogi, mosty porządne, i brzegi warowne:
Czego trudno dokazać bez wielkich pieniędzy;
Znać dobrze, że tam byli gospodarze tędzy.
K'czemuż przyszło? Polacy pruską ziemię wzięli,
A oni się bogacze chudym nie odcięli.
Ukażcie wy pieniężni, coście tak zacnego
Uczynili: nie chcę nic wspominać dawnego.
W kilka lat Tatarowie pięćkroć was wybrali,

Bracią waszę w niewolę Turkom zaprzedali.
Toć owoc waszych bogactw, i toście wygrali,
Żeście przy pługu raczej, niż szabli zostali.

Cóż wżdy w tem jest, na Boga, iż będąc takiemi
Gospodarzami, zdacie się przecie ubogiemi?
Zbytek, sąsiedzi, zbytek! który jako morze
Wszystko pożre, byś mu tkał nie wiem jak sporze.
Mało mu na jeden wszystkie roczne snopy,
Zje on kiedy zasiędzie grunt zaraz i z chłopy,
Naostatek i pana. Taki to gość w domu,
Aby miał zginąć nie chce ustąpić nikomu.

Na tego wy robicie, ten was wdawa w długi,
Ten was z wiosek wyzuwa, i obraca w sługi.

Wieki stoi to w książce, wieki pająki snuły nad nią swoją przędzę, i wieki mule ją gryzły, ale ludzie zapewne do niej nie zaglądali, bo się nic nie odmieniło w gospodarstwach. Każdy chciałby używać, a nie chce zapracować, a czyż to nie grzech używać cudzego, używać tego, na co się niezapracowało: to wszystko jedno jakby ukraść, lub wykpić co od drugiego. Jeżeliby każdy chciał mieć i używać darmo, a na to niezapracować, niezapłacić nic, nie kupić tego, czego chce używać, i gdyby tym sposobem wszystkim chciało się używać, a nic nie robić, ale próżnować tylko, to cóżby to było? Oj bieda wielka, bieda wszystkim, bieda w całym kraju!

Ale nie, tak nie jest, żeby każdy był taki, bo dzięki Bogu tu i owdzie znalazłby się człek, co skrzętnością, pracą, bojaźnią bożą i sprawiedliwością żyje na świecie, co po ziemi chodzi, i wprost idzie drogą do nieba. Nie każdy chce darowizny, ale poprzestaje na błogosławieństwie, jakiego Bóg pracy udziela.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Książki nowe.

Teraz, dzięki Bogu, niechwaląc się, śmiało powiedzieć możemy, że potrzeba i wartość nauki powszechnie w całym kraju uznane już zostały. Chyba bardzo mało pozostało jeszcze ludzi tak ciemnych, i na dobro kraju obojętnych, którzyby tego nierozumieli. Wszyscy rozumniejsi, i kraj miłujący dobrze o tem wiedzą, iż świętą jest powinnością każdego dla własnego i ogółu pożytku uczyć się, i w miarę możności oświecać się coraz więcéj. To też ze wszystkich stron kraju odbieramy pocieszające wiadomości, iż wszędzie liczba i chęci uczących się już, lub uczyć się pragnących z dniem każdym wzrastają. Uczą się dzieci, uczą się starsi, nawet dojrzali już ludzie; a uczą się w szkółkach od nauczycieli, i bez szkółek jedni od drugich. W wielu miejscach dotąd niezdołano jeszcze pozakładać szkółek, w wielu są szkółki, a nauczycieli niema. I tam jednakże niezaniedbuje się nauka. Tam po dworach, zwłaszcza gdzie dobrze są rozumiane i sumiennie spełniane obywatelskie powinności uczą sami właściciele, albo zacne ich małżonki, panie i matrony polskie, uczą ich ukochane córy, nadobne dziewice nasze, uczą szanowni kapłani, organiści, ekonomowie, pisarze. A znajdują się wsie i takie, w których sami wieśniacy lub wieśniaczki są nauczycielami lub nauczycielkami. Nic więc dziwnego, iż zewsząd ciągłe są żądania: książek i książek, a coraz, to nowych. Dla nie umiejących, a zaczynających uczyć się czytać, pisać i rachować niepotrzeba wielu i rozmaitych książek, dosyć, aby były na początek dobre abecadlniki (elementarze), wzory do pisania i tablice do rachowania. Tam zaś, gdzie znajdują się tacy, co czytać umieją, z abecadlnikami dobrze się poznali, i takowe już przeszli, a chcą czytać sami i z sąsiadami swemi dla tego, że pragną siebie i innych oświecać, a przynajmniej czas od robót gospodarskich wolny pożytecznie przepędzać, takim potrzebne są i inne książki. Tacy codziennie na czytanie schodzą się, i całe wieczory, a często do późna w noc czytają, dopókąd zaczętej książki, lub powiastki niedokończą, po skończeniu jednej upominają się o inne nowe, i należy im takowe dostarczać. Nie idzie tu oto, aby tak, jak się to dzieciom w szkole wykłada, tej lub owej nauki uczyć ludzi do tego nieusposobionych, ale raczéj potrzeba jest oderwać tych ludzi od nagannych zabaw i rozmów, a zachęcić do czytania, z którego zawsze nauczyć się czego mogą. W szkole i w ogóle dla uczących się potrzebne są naukowe dziełka, czytającym zaś i słuchającym dla zabawy potrzebne są powiesci i inne odpowiednie książki, lub pisma, jakiemi są: Czytelnia Niedzielna, Kmiotek, Gwiazdka Cieszyńska, Dzwonek i t. d.

Są wieśniacy już tak dobrze rozumiejący zbawienne skutki oświecania się, iż sami ku-

pują książki, są nawet tacy, co na cały rok zakupili sobie Czytelnię Niedzielną, inni Kmiotka, a inni znowu Roczniki gospodarstwa krajowego. Więc przez pocztę co tydzień te pisma posyłają się im, a oni też co tydzień z poczty odbierają takowe, czytają z sąsiadami w swojej wsi, a potem innym okolicznym wsiom do czytania pożyczają. Tacy wieśniacy, to już nie ciemni, ale rozumni ludzie, a ich postępowanie, to prawdziwie obywatelskie, sławę ich imieniowi, i całej wsi przynoszące. Niewątpić, iż wkrótce znajdzie się wielu, równie rozumnych, kraj i nauki miłujących wieśniaków, co przecież potrafią sobie sami książkę kupić, a nie będą oczekiwać na to, czy im kto nie podaruje. Nie żałuje się na co innego, i zawsze się na co innego znajdzie, jakże można żałować na książki. I Panu Bogu milszą jest modlitwa, litanija lub godzinki, które odmawiają się z książki, za własne pieniądze kupionej, za pieniądze zapracowane, i oszczędzone, a na chwałę Boską nie pożałowane. Jakże samym rodzicom miłem to będzie, gdy ich dzieci uczyć się będą z abecadlników i książek, równie za własne, zapracowane pieniądze kupionych. Należy powiedzieć prawdę, iż dotąd mało jeszcze jest takich, coby sami dla siebie, lub swych dzieci książki kupowali. Dotąd, to dwory, lub sami proboszczowie kupują książki, zakładają szkółki; utrzymują nauczycieli, i to najczęściej tam właśnie, gdzie zniesiono gorzelnie, pozamykano karczmy, szynki, gdzie powypędzano propinatorów i szynkarzy. Lecz niestety są i takie wsie, gdzie nikt ani myśli o założeniu szkółki, o sprowadzeniu książek i nauczyciela, lecz za to, i to najczęściej w tych samych właśnie wsiach gorzelnie w stanie kwitnącym, w karczmach i szynkach w dnie powszednie i święta pełno. Z prawdziwą przyjemnością i chlubą kraju wspominamy o pierwszych, dodając, iż słusznie się im należy od ogółu uznanie zasługi obywatelskiej. O drugich nie wydajemy sądu, ale tylko jako uczynione spostrzeżenie tu zaznaczamy.

W piśmie naszem podawaliśmy już obszerniejsze wiadomości tak o książkach naukowych początkowych, jak i o książkach do czytania służących. O jednych i drugich zamierzamy pisać jeszcze o tyle, o ile nam księgarnie warszawskie takowych dostarczą. Dla ułatwienia poczuwamy się w obowiązku czytelnikom naszym wskazać, iż w Czytelni Niedzielnej znajdują się obszerniejsze wiadomości o książkach:

Z roku 1859 w numerach: 36, 40, 41, 45 i 51:

O elementarzu dla chłopców wiejskich przez byłe Towarzystwo rolnicze napisanym, nakładem tegoż drukowanym, a teraz przez księgarza Gebetnera wydawanym,—

O instrukcyj ekonomowi folwarku,—

O książce dla rzemieślnika,—

O rozrywkach dla młodzieży rzemieślniczej,

O pismach Stanisława Jachowicza w ogólności z wyszczególnieniem tytułów, miejsca i roku wydania,

O zabawach wieczornych, czyli powieści o ziemi świętej przez Józefa Lompę.

W piśmie naszem z roku 1860 w numerach 7 i 15 donosiliśmy o wydaniu Pamiętnika dla gospodarzy wiejskich, nakładem byłego Towarzystwa rolniczego, i

O podarku dla ludu wiejskiego, czyli o wieczornych opowiadaniach starego Bartłomieja przez księdza J. Osieckiego zebranych.

Chcielibyśmy szczególniejszą zwrócić uwagę czytelników naszych na *Pamiętnik dla gospodarzy wiejskich*, dla tego, że książka ta jest bardzo potrzebna, i nader pożyteczna dla każdego: większe, lub mniejsze, i zupełnie małe gospodarstwo posiadającego. Nie każdy posiada wskazany numer 7 Czytelni Niedzielnej z r. 1860, w którym obszerne sprawozdanie o tym pamiętniku umieściliśmy. Więc, aby każdy mógł mieć własne pojęcie i sąd o ważności i pożyteczności pamiętnika, powtórzymy tu w skróceniu treść przedmiotów w nim zawartych. W czterdziestu siedmiu oddzielnych, jakoby rozdziałach mieszczą się przepisy, wykazy, obliczenia i wiadomości obejmujące wszystko, jak się zdaje, o czem rolnik wiedzieć potrzebuje.

Wskazano: ile wysiewa się główniejszych roślin gospodarskich na jeden mórg nowopolski; jaka jest zdolność do kiełkowania nasion zbożowych i czas ich wzrostu; jakie grunta i ile plonu wydają z jednego morga nowopolskiego; jaka jest waga główniejszych gatunków zboża; stósunek zbioru ziarna do zbioru słomy; stósunek wagi mąki do wagi zboża; stósunek wagi chleba do wagi mąki i zboża; wykaz obejmujacy ile mąki, a ile chleba być powinno z danej ilości zboża, np. z korca żyta, ile być powinno mąki.

Zamieszczono:—wykaz porównawczy wartości pożywnej różnych rodzajów paszy; obliczenie ilości paszy potrzebnej dla dobytku;

— obrachowanie wyrobu, oraz skuteczności nawozów, i porównanie różnych gatunków nawozu;

— oznaczenie czasu potrzebnego do wykonania robót gospodarskich; wykaz robocizny potrzebnej na jeden mórg nowopolski do uprawy i zbioru różnych roślin gospodarskich; i rodzaj kalendarza rolniczego, wskazujący kiedy i jakie roboty wykonywać się powinny;

— obliczenie objętości sześciennej grobel i rowów różnych rozmiarów;

— wyrachowanie potrzeby niektórych materyjałów na różne roboty gospodarskie;

— obliczenie sześciennej objętości (kubiczności) drzewa w klocach;

— stósunek siły ogrzewającej różnych gatunków opału;

— wymiary główniejszych zabudowań gospodarskich; i obliczenie objętości naczyń;

— stósunek wagi mięsa i innych części użytkowych do wagi żywego zwierzęcia; czas ciężarności zwierząt domowych; czas wysiadywania jaj przez ptastwo domowe; i zbiór przepisów na różne choroby zwierząt domowych.— Znajdują się tam także wykazy: porównawczy monet krajów sąsiednich z monetą polską, rossyjską i francuzką; zamiany polskiej na rossyjską, pruską, austryjacką, francuzką, angielską i odwrotnie, i zamiany talarów pruskich na złote polskie z doliczeniem agio;

— wykaz odsetków (procentów) przypadających rocznie podług różnej wysokości;

— wykaz porównawczy miar krajów sąsiednich z miarami polskiemi, francuzkiemi i rossyjskiemi; zamiany miar długości, miar powierzchni, czyli gruntowych; zamiany miar i wagi; wagi korca na wagę czetwerti, szefla i worka holenderskiego;

— stósunek ceny między łasztem pruskim, między kwarterem angielskim, hektolitrem francuzkim, czetwertią rossyjską, a korcem polskim.

W końcu są wiadomości o ubezpieczeniu ruchomości od pożarów; o cenach i przeznaczeniu papieru stemplowego; kiedy i jakie opłacają się podatki; jakie są opłaty pocztowe, na kolei i w telegrafie; kiedy i jakie przypadają jarmarki krajowe, tudzież zagraniczne.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Różności.

Nowy kościół i dom zgromadzenia panien Maryjawitek w Częstochowie ze składek wystawione.— Wielu czytelników i czytelniczek pisma naszego szczodre składało ofiary na budowę kościoła i domu dla zgromadzenia panien Maryjawitek na Jasnej-Górze. Począwszy od numeru 50 z roku 1859, 29 z roku 1860 i później od czasu do czasu donosiliśmy w naszem piśmie od kogo mianowicie, i ile składek na ten cel przełożona pomienionego zgromadzenia otrzymała. Z Kuryjera Warszawskiego i innych gazet tu wychodzących wiadomo wszystkim, że budowa pomienionego kościoła, oraz domu zupełnie już ukończoną została, że następnie odbyło się uroczyste poświęcenie świątyni, i odtąd sprawowanie w niej służby Bożej rozpoczęto. Obecnie zaś, a mianowicie w pierwszą Środę bieżącego miesiąca w kościele tym przed wielkim ołtarzem Najświętszego Serca Maryi, odprawioną została uroczysta msza śpiewana (votiva) *za wszystkich ofiarodawców*. Takież samo nabożeństwo za ofiarodawców odprawiać się będzie zawsze w pierwszą Środę każdego miesiąca.

Każdy, ten co dał wiele, jak ten, co skromny złożył datek, gdy więcej dać nie mógł, zarówno przyczynił się do pomnożenia chwały Najwyższemu na naszej ziemi, a tém samem Bogu i ojczyźnie dobrze się zasłużył, i za to też każdy z tych, co dali składki, słuszną i wielką otrzymuje nagrodę, gdy za wszystkich ofiarodawców co miesiąc odprawiać się będzie Ofiara Pańska. W końcu przy tej okoliczności niechby każdy sobie przypomniał, i powtórzył prawdy, które zawsze i wszędzie na uwadze mieć należy. W zgodzie i jedności, choć małemi, aby tylko zjednoczonemi siłami, wielkie rzeczy dokonywać można. Żywiąc zaś w sobie ciągłą gorliwość o wszystko, co święte, dobre i pożyteczne, nie marnując zdrowia, czasu i grosza, to zawsze znajdziemy środki dostateczne do przedsiewzięć dobro ogółu na celu mających. Wystawiliśmy kościół w Częstochowie, pamiętajmyż, że w tylu innych miejscach rozpoczęte naprawy i budowy świątyń pańskich nie kończą się, lub zacząć się powinny, a są wstrzymane. *jedynie dla braku środków!*

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90 kwartalnie k. 45—miesięcznie k. 15.
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. rocznie. Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowej. — Warszawa dnia 30 Listopada 1862 r.